

I. ARTYKUŁY

BRONISŁAW KOMOROWSKI

POLSKA ZNOWU W SERCU EUROPY

JAKA POWINNA BYĆ POLSKA POLITYKA EUROPEJSKA?*

Chciałbym przede wszystkim bardzo serdecznie podziękować za zaproszenie. Powodów do wdzięczności jest wiele, nie tylko politycznych, ale także natury sentymentalnej. Poznań jest miastem mojego dzieciństwa, stąd pochodzi znaczna część mojej rodziny – moja mama mieszkała w Poznaniu w okresie międzywojennym – i dlatego czuję się emocjonalnie z nim związany. Serdecznie dziękuję także dlatego, że Poznań jest dobrym miejscem do rozmów o polskiej drodze – w ramach orientacji prozachodniej – do Unii Europejskiej. Poznań jest też znakomitym miejscem, aby mówić w sposób pragmatyczny, w sposób umiarkowany, o tym, jakie są i jakie mogą być polskie marzenia związane z naszą drogą do świata zachodniego. Aby mówić o tym, co jest realnie możliwe, jakie cele warto sobie wyznaczać, o jakich celach warto śnić i marzyć.

Zaproszenie na spotkanie z państwem na Uniwersytecie Poznańskim przywołuje moje osobiste wspomnienia. Ja sam nie miałem okazji studiować na tutejszym Uniwersytecie, choć właściwie prawie zacząłem... Jedno z moich najwcześniejszych wspomnień jest związane z moją mamą, podówczas studentką Uniwersytetu Poznańskiego, która przyprowadzała mnie tu na wykłady i zostawiała pod opieką swoich koleżanek-studentek. Wtedy, przyznam się, najbardziej interesowało mnie urządzenie, które z sentymentem dostrzegłem także dzisiaj – przetrwało i chyba w dalszym ciągu jest czynne. Jest to pompa, tu, przed wejściem, dosyć starożytna, archaiczna, ale która wówczas wydawała mi się czymś niebywałym, rzeczą, która chłopięcą wyobraźnię pobudzała w sposób niezwykły.

Cieszę się z dzisiejszej wizyty również dlatego, że moje własne wspomnienia i doświadczenia moich rodziców związane z Uniwersytetem Poznańskim skłaniają do myślenia o długiej drodze, którą przyszło przebyć nam wszystkim, marząc o wolności, niepodległości, demokracji i o integracji ze światem zachodnim.

W zasadzie, zgodnie ze sztuką przemówień, każde wystąpienie powinno się kończyć anegdotą. Ja jednak od niej rozpocznę, gdyż wiąże się ona z Uniwersytetem Poznańskim. Otóż moi rodzice, oboje, i tata, i mama,

* Wykład Marszałka Sejmu RP, który odbył się 6 czerwca 2008 r. w ramach Wykładów otwartych na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

studiowali tutaj, na tym Uniwersytecie – mama socjologię, ojciec ekonomię polityczną – pod fałszywymi nazwiskami, gdyż tak się ułożyły ich losy, że po wojnie brali ślub również posługując się fałszywymi dokumentami. I tak to trwało do 1947 r. Nie wiem, czy powinienem się do tego przyznawać – ale w tym miejscu chyba mogę – że wszystko było fałszywe, łącznie z maturą mojego ojca. Wszystko było sfalszowane – i nazwisko, i miejsce urodzenia, i pochodzenie społeczne, i działalność w czasie II wojny światowej. Ojciec jednak studiował, z fałszywą maturą, a potem został profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Mama miała więcej kłopotów, gdyż była „po poznańsku” bardzo obowiązkowa i niesłuchanie pedantyczna. Pilnowała, żebyśmy się uczyli, podczas gdy ojciec nieco nas demoralizował – mówił: „Słuchaj, no i po co ty się tego uczysz? Wystarczy być inteligentnym! Popatrz na mnie, matury nie mam, a jestem profesorem!”.

Proszę Państwa, losy piszą różne scenariusze. Wspomniano już tutaj, że w czasie trwania stanu wojennego byłem internowany. Przebywałem wówczas w obozie z bardzo ciekawym człowiekiem, Januszem Przewłockim, wybitnym redaktorem, wydawcą wielu książek (także drugiego obiegu), którego później odwiedziłem w jego własnym domu, gdzie przedstawiono mnie jego małżonce. Przywitałem się, jak trzeba, grzecznie całując panią domu w rękę, przedstawiłem się. „Komorowski?” – spytała pani Przewłocka – „Komorowski? A czy przypadkiem pana ojciec to nie jest Zygmunt?” „Oczywiście” – z dumą odpowiedziałem. „A to, proszę pana, ja z pana ojcem studiowałam w Poznaniu. Wie pan, on miał dwa metry wzrostu”. Ojciec rzeczywiście był bardzo wysoki, chodził w wysokich butach z cholewami, w bryczesach, w kurtce wojskowej i inaczej o nim się nie mówiło, jak: „ten, który się ukrywa”. Widocznie jednak Poznań był miastem szczególnym i mimo że wszyscy wiedzieli, iż ojciec się ukrywał, nikt go nie zadenuncjował. Studiował spokojnie i ukończył tutaj studia. Myślę, że ta anegdota, trochę natury rodzinnej, jest dobrym punktem wyjścia rozważań o polskiej drodze do integracji zachodniej.

Dlaczego mówimy o powrocie do „serca Europy”? Dlatego, że czując, nie tylko wiedząc, że jesteśmy geograficznie w Europie, w sensie politycznym, a chyba do pewnego stopnia w sensie mentalnym, powracamy do tego głównego nurtu integracji europejskiej, która dokonywała się bez Polski. Powtarzam: dokonywała się bez Polski, mimo polskich marzeń, żeby w tym procesie uczestniczyć, mimo naszych narodowych doświadczeń w dziedzinie integracji, którą realizowaliśmy w ramach polskich projektów i polskich planów. Świat zachodni wcale o tym nie wiedział i dopiero teraz o tym powoli się dowiaduje. Moim zdaniem, powrót do serca Europy to też odzyskanie niepodległości w 1989 r., zbudowanie systemu demokratycznego, systemu wolnego rynku, ale również integracja z zachodnim systemem bezpieczeństwa poprzez członkostwo w NATO oraz z zachodnim systemem gospodarczym i politycznym poprzez członkostwo w Unii Europejskiej.

Warto sobie uświadomić, z jakim bagażem, z jakim wianem Polska powróciła do nurtu integracji europejskiej i co to dla nas znaczy. Co oznacza obecnie bycie w sercu Europy, w centrum integracji. Nie chodzi przecież o to, żeby tylko czerpać korzyści, aczkolwiek warto pamiętać i jak najczęściej to podkreślać, że

Polska w ramach finansowych korzyści wynikających z członkostwa w UE w samym tylko roku budżetowym 2006/2007 uzyskała ponad 8 mld euro. Możemy te fundusze lepiej albo gorzej wydać, ale taką szansę zyskaliśmy.

8 mld euro to ponad 2% polskiego PKB. Kwota ta robi większe wrażenie, jeśli się wskaże, że jest to więcej niż finanse, którymi dysponuje kilka różnych ministerstw, choć może nie tych największych „zjadaczy budżetu” (m.in. Ministerstwa Edukacji, Ministerstwa Kultury, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego). Wymiar materialny jest niezwykle istotny, ale warto sobie powiedzieć, że nie tylko tego typu korzyści stały się udziałem Polski i nie tylko one powodują, że Polacy należą do społeczeństw najbardziej skłonnych do przyznania, że integracja europejska służy ich narodowym interesom.

Proszę państwa, jest to w pewnym sensie fenomen, że my, Polacy, sami siebie postrzegamy jako naród niepoprawnych optymistów. Czasami o tym myślimy z pewnym zażenowaniem, a czasami z dumą. Jest to zjawisko, które – według mnie – zyskało w ostatnich latach nowy wymiar w związku z przemianami naszych poglądów.

Pośród dwudziestu paru krajów Unii Europejskiej Polska jest jedynym krajem, w którym po uzyskaniu członkostwa nie spadł, ale wzrósł poziom akceptacji dla członkostwa w Unii i to wzrósł do niebywałego poziomu – 80%! To jest absolutny fenomen. W zasadzie nikt by w to nie uwierzył, gdyby nie fakt, że badania nastrojów społecznych prowadzone są nie tylko w Polsce, lecz także przez instytucje zewnętrzne.

Miałem niedawno przyjemność goszczenia w Warszawie przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, Hansa-Gerta Pötterigna. On także nie chciał w to uwierzyć, dopóki nie przeszliśmy się razem warszawską ulicą, dopóki nie wzięliśmy udziału w Paradzie Schumana i dopóki nie zobaczył w Sejmie wystawy „Europa wolnych narodów. Idea zjednoczenia kontynentu w polskiej myśli XIX wieku”. Wyjechał z Polski nie tylko niesłuchanie zdumiony, ale – tak mi się wydaje – wyjechał jako inny człowiek. Oto „stary” Europejczyk dotknął źródła nowej energii, nowej nadziei, nowego źródła optymizmu! Odkrył, że rzeczywiście przeciętny Polak jest absolutnie przekonany, że Unia Europejska to najlepszy projekt, jaki można sobie wyobrazić. Zobaczył nasze zaangażowanie i dostrzegł, że jest wiele środowisk, które opowiadają się za członkostwem w Unii nie tylko na podstawie prostej kalkulacji, lecz właśnie z entuzjazmem i nadzieją. Zobaczył rzeczy dla niego niebywałe, a zwiedzając wystawę zetknął się z czymś, co go absolutnie zszokowało (przyznam się, że jest to źródłem mojej osobistej wielkiej satysfakcji). Miałem okazję pokazania mu polskiego dorobku teoretycznego w zakresie integracji europejskiej – nawet z czasów, kiedy nie było państwa polskiego. I według mnie jest to jedno ze źródeł polskiego optymizmu dzisiaj. Tradycja integracji europejskiej, gdyby na sprawę spojrzeć w szerszej perspektywie, swymi korzeniami sięga wielkiego, historycznie dla nas ważnego projektu, jakim była unia polsko-litewska, stanowiąca *de facto* zrealizowany projekt integracji tej części Europy. Integracja oznaczała zdolność do współżycia, współistnienia i współdziałania ludzi o różnych kulturach, o różnych językach, ludzi o różnej mentalności, a nawet o różnych religiach. Rzeczpospolita Obojga Narodów tak naprawdę była

Rzeczpospolitą wielonarodowościową, wielokulturową, wieloreligijną, i ta świadomość gdzieś w nas tkwi, choć nie zawsze do końca zdajemy sobie sprawę z tego, jak silne są te pokłady doświadczenia narodowego w zakresie wzajemnego współistnienia.

Podobnie tradycja demokracji szlacheckiej, dotycząca ok. 10% społeczeństwa polskiego, gdyż tak liczny był mniej więcej stan szlachecki, też jest doświadczeniem, którego nie wolno lekceważyć. Chociażby dlatego, że np. we Francji tzw. stan drugi, czyli szlachta, obejmował zaledwie 1% społeczeństwa. Chęć uczestniczenia w demokracji przejawiała się niekiedy w sposób humorystyczny, a nawet patologiczny, przyjmując postać „szlacheckiego zadęcia” i „sobiepaństwa”, a niekiedy przeradzając się w skłonność do anarchii. To prawda, ale z drugiej strony odczucia te wiążą się z pragnieniem wolności, przywiązaniem do praw jednostki, indywidualizmem i akceptacją społecznej różnorodności. Mamy przy tym jedno z najstarszych doświadczeń konstytucyjnych, ponieważ Konstytucja 3 maja była pierwszą konstytucją na kontynencie europejskim, konstytucją nowoczesną, rozumianą jako całościowa regulacja systemu, ustroju państwa.

Musimy sami pamiętać o tych źródłach tradycji i wykorzystywać je, tym bardziej że inni zaczynają nas w tym wyprzedzać. Rzecz absolutnie niebywała! Do tych pokładów tradycji parlamentaryzmu, konstytucji, a także funkcjonowania w ramach projektu ponadnarodowego, jakim była Rzeczpospolita Obojga Narodów, nawiązują Litwini, traktując to nie tylko jako własny sposób promocji swojego kraju w Unii Europejskiej, ale również świadomie odwołują się do tych wzorców po to, aby ich własne społeczeństwo lepiej rozumiało, na czym polegają współczesne procesy integracji.

Warto wreszcie wskazać na kolejne źródło fenomenu, jakim jest 80-procentowe poparcie dla integracji europejskiej, obok niewątpliwych korzyści materialnych. Trzeba o nim wspomnieć zwłaszcza tutaj, w Poznaniu. Jakie myśli, jaka troska, jakie nadzieje legły u źródeł projektu integracji europejskiej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych? Wyrósł on ze strasznych doświadczeń II wojny światowej, doświadczeń narodów, które przeżyły dramat wojny i w dalszym ciągu bały się siebie nawzajem; doświadczeń życia w świecie, który ma skłonność do szaleństwa, do rewanzu, do rozwiązywania problemów politycznych na drodze militarnej, co znalazło dobitny wyraz w I i II wojnie światowej. Nie jest to przypadek, że koncepcje integracji europejskiej, a później Unii Europejskiej, narodziły się przede wszystkim we Francji i w Niemczech, w dwóch narodach skrajnie poranionych, skonfliktowanych, wzajemnie się obawiających i nienawidzących. Robert Schuman mówił, że „nie było Europy – była wojna”. On znakomicie rozumiał – podobnie zresztą jak Konrad Adenauer – że integracja europejska może być nie tylko odpowiedzią na wyzwania przyszłości, na wzmocnienie siły, ale także odpowiedzią na lęki, autentyczny i uzasadniony strach o to, co się będzie działo w Europie w następnych latach. Niewątpliwie Robert Schuman obawiał się Niemców – miał ku temu uzasadnione powody. Mądrość Konrada Adenauera polegała na tym, że on także rozumiał, że państwa europejskie mogą się przestać bać Niemiec, jeśli

razem z nimi będą uczestniczyć w jakimś szerszym projekcie międzynarodowym.

Warto to podkreślić właśnie tu, w Poznaniu, gdzie obawy przed Niemcami mają długą historię. Mnie też nie są one obce. Miałem tu babcie, która urodziła się jeszcze w czasach zaboru pruskiego. Mówiąc szczerze, nie znałem drugiej osoby, która by tak nienawidziła Niemców, jak ona. Do tego stopnia, że w domu nie wolno było wypowiedzieć żadnego zdania po niemiecku, żadnego słowa pochodzenia niemieckiego. Pamiętam scenę, kiedy byłem małym chłopcem, a babcia szła coś na maszynie. W pewnej chwili, zafascynowany maszyną do szycia, powiedziałem coś o śrubie, na co babcia zareagowała bardzo energicznie: skarciła mnie i pouczyła, że po polsku używa się słowa „wkreć”. Zapamiętałem to na zawsze. Kiedy byłem już wiceministrem obrony narodowej, odwiedziłem Poznań, a babcia, mimo że przykuta już do łóżka chorobą i niedołężnością, skarciła mnie ponownie: „Broniek! – powiedziała takim samym tonem, jak niegdyś – słyszałam cię w radio; powiedziałeś Westerplatte, a trzeba mówić po polsku: Płyta Zachodnia!”. Moja babcia była typową poznanianką. Oczywiście dalej używam nazwy Westerplatte, ale jest to dla mnie wyznacznik, jak daleką drogę przeszliśmy my, Polacy – od świata obaw przed Niemcami do świata wspólnych nadziei.

Dzisiaj Polacy na integrację europejską mają prawo – a nawet obowiązek – patrzeć tak, jak na ten problem patrzyli Francuzi i Niemcy w 1950 r., gdy Unia Europejska powstawała. Mamy obowiązek uczyć się rozwiązywania w podobny sposób problemu polskiego bezpieczeństwa, gdyż wiemy, jaką rolę odegrały Niemcy w historii Polski. Powinniśmy również wiedzieć, że właśnie Niemcy, objęte wspólnym projektem politycznym – można powiedzieć: „sklamrowane” tym wspólnym projektem – mogą wszystkim służyć swoją potęgą ekonomiczną, finansową, intelektualną czy kulturową. Dzisiaj nie musimy już wyjaśniać tych spraw młodym Polakom, choć niewątpliwie minie jeszcze jakiś czas, zanim bardziej istotne staną się dla nich argumenty innej natury. Politycy francuscy muszą tłumaczyć potrzebę pogłębiania integracji europejskiej młodemu pokoleniu, które już nie pamięta wojny, nie pamięta utraty wolności i okrucieństw okupacji. Przygotowując Traktat lizboński, Francuzi mówili np. o tym, że umożliwi on liberalizację wspólnego rynku, a więc tańsze rozmowy przez telefony komórkowe i tańsze bilety lotnicze. W Polsce powinniśmy marzyć o chwili, kiedy takimi właśnie argumentami będziemy mogli trafiać do przyszłych pokoleń, ale miejmy świadomość, że dzisiaj możemy odwoływać do poczucia bezpieczeństwa jako do polskiej racji stanu i nie powinniśmy się tego wstydzić. Nie jest to bynajmniej podejście staromodne. Jeśli mówimy różnym politykom europejskim, że postrzegamy integrację europejską jako inwestycję w nasze bezpieczeństwo, przypomina im to czasy, kiedy myśleli podobnie – i to się sprawdza! Dzisiaj oni się nie boją: ani Niemcy Francuzów, ani Francuzi Niemców, ani Austriacy Włochów itd. – po prostu się nie boją, podczas gdy w nas pokutują jeszcze wspomnienia tragicznych doświadczeń.

Wspólne jest nam, Polakom, jeszcze jedno doświadczenie, które – według mnie – też się przyczyniło do tak wyjątkowego, 80-procentowego poparcia dla integracji europejskiej. Jest ono jeszcze bardzo żywe: to poczucie życia za

„żelazną kurtyną”. Wszyscy w Polsce wiedzieli, często w sposób intuicyjny, albo ze względu na doświadczenia własne, rodziny czy sąsiadów, że jeśli już uciekać, to tylko na Zachód, nigdy na Wschód! Nikt nie emigrował na Wschód. Na Wschód wywożono, na Zachód się „wiało”. Dlaczego? Polacy wiedzieli, że żyje się tam sensowniej i bardziej dostatnio. To przekonanie gdzieś jeszcze w nas tkwi, choć minęło już wiele lat od czasów, gdy na Zachód nie wolno było wyjeżdżać, a można było tylko uciec. Nasza pamięć zbiorowa jeszcze rejestruje ów czas. Było to źródłem odzyskania przez Polskę wolności i jest też źródłem tego niebywałego fenomenu, jakim jest 80-procentowe poparcie dla Unii Europejskiej. Czasami sami nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo te doświadczenia przekładają się na polską politykę wobec problemów integracji europejskiej.

Jakie cele integracji europejskiej, pomimo różnych zakrętów, wątpliwości, i walki politycznej, zostały *de facto* uznane za ogólnoeuropejskie? Co zawiera Traktat Lizboński? Po pierwsze – przedstawiono w nim mechanizm pogłębiania i usprawnienia integracji europejskiej, m.in. przez łatwiejsze zastosowanie tzw. kładki. Po drugie – mówi o unormowaniu wspólnej polityki zagranicznej Unii Europejskiej, co wcześniej wydawało się sprawą najbardziej kontrowersyjną. Jest to odpowiedź na Polskie oczekiwania i polski postulat i – powiem – prawie polski zapis w tym traktacie. Wynika on z przekonania, że wspólna polityka zagraniczna oznacza zwiększenie bezpieczeństwa. Trzeci element – bezpieczeństwo – to też polska specjalność. Okazało się, że wspólna polityka bezpieczeństwa rozumiana może być nie tylko jako wspólna polityka obronna, aczkolwiek premier Jarosław Kaczyński podczas spotkania z kanclerz Angelą Merkel, szczerze – mam nadzieję – wypowiedział się na temat wspólnej „euroarmii”. Powiedział to w Berlinie, nie w Warszawie, ale powiedział. Wspólna polityka bezpieczeństwa jest fundamentem suwerenności i odrębności w myśleniu o państwie, o społeczeństwie. Kolejnym istotnym zagadnieniem w ramach polityki bezpieczeństwa jest wspólna strategia energetyczna, rozumiana jako sposób na rozwiązanie problemów w zakresie bezpieczeństwa gospodarczego.

Ostatnia polska specjalność, to wynikające z polskiego doświadczenia narodowego postrzeganie własnej misji w ramach Unii Europejskiej. Postrzeganie Polski jako kraju, który ma pilnować, żeby „przed nikim nie zamykano drzwi”, tzn. żeby proces integracji europejskiej rozwijał się dalej. Nie przypadkiem to przede wszystkim Polacy, niezależnie od reprezentowanych opcji politycznych, mówią o potrzebie utrzymania polityki otwartych drzwi do Unii Europejskiej. W innych krajach przeważają kalkulacje w rodzaju: „jeśli będzie nas więcej, mniej będzie środków do podziału”. Mówią tak i mają do tego prawo. W Polsce jednak patrzy się na to inaczej i w zasadzie w tej chwili możemy powiedzieć z wielką dumą, że nasze stanowisko okazało się słuszniejsze. Mówimy wyraźnie: „jeśli będzie nas więcej, będziemy się szybciej integrowali, a nie wolniej” i wynika to z doświadczenia. To dzisiaj ta poszerzona Unia Europejska służy także krajom, które dopiero niedawno się wyzwoliły, wyrwały ku wolności, ku demokracji, ku wolnemu rynkowi. To im służy ten proces i dzięki temu

większość jej członków poparła ideę pogłębienia integracji przez przyjęcie Traktatu lizbońskiego, choć jeszcze niedawno w „starych” krajach Unii Europejskiej występowały kłopoty z ratyfikacją Traktatu konstytucyjnego.

Zagadnienia, które poruszyłem, składają się na polski konsensus w kwestii tego, jaką treścią należy wypełnić integrację europejską. Wydawać by się mogło, że sprawa ta winna podzielić Polaków, a tymczasem paradoksalnie ich połączyła. Ponad 80-procentowe poparcie dla integracji oraz uznanie dla tych kilku priorytetów wynikających z naszej historii jest wyjątkową okazją do tego, żeby umiejętnie sformułować kilka podstawowych zasad, kilka celów taktycznych, które powinny przyświecać polskiej polityce w kontekście roli naszego kraju w procesie pogłębienia integracji europejskiej. Zbliża się prezydencja Polski w Unii Europejskiej i w moim przekonaniu ta polska specjalność, polskie akcenty w polityce Unii, powinny polegać przede wszystkim na podniesieniu praktycznego wymiaru integracji w obszarze energetyki. Nie są to tylko mrzonki o nowych niezależniących od Rosji inwestycjach, np. przez budowę alternatywnych rurociągów. Stoi przed nami wielkie zadanie, które może zlikwidować także u nas pokłady lęku nie tylko przed Niemcami, ale nawet przed Rosją. Tyle lat minęło od upadku systemu komunistycznego, a w dalszym ciągu, gdy spojrzymy na specjalistyczne mapy Europy, dostrzec można występujące podówczas podziały. Do tej pory brak zintegrowanego systemu przesyłu energetycznego w Europie. W dalszym ciągu istnieje świat dawnej, „starej” Unii Europejskiej i świat RWPG. Gdyby zintegrowano systemy przesyłania gazu, ropy naftowej i energii elektrycznej, znikłaby znaczna część obaw dotyczących uzależnienia energetycznego i możliwości wywierania presji na nasze kraje przez monopolistę energetycznego. Nie jest to kwestia szumnych ideologii, lecz po prostu kwestia natury praktycznej.

Osobnym zagadnieniem jest kultywowanie zasady otwartości Unii Europejskiej i konsekwentna realizacja naszych celów związanych z utrzymaniem dobrosąsiedzkich stosunków i z polityką poszerzania Unii Europejskiej. Nie wynika to tylko z polskiej fantazji, że chcemy, aby Ukraina była członkiem Unii, żeby miała swoją szansę. Polskie doświadczenie historyczne przemawia za tym, że świat będzie bezpieczniejszy, jeżeli Ukraina, która jest kluczem do tego jakże ważnego rejonu Europy, będzie zintegrowana ze światem zachodnim, a nie wschodnim.

W kontaktach ze starymi krajami członkowskimi Unii Europejskiej musimy uczyć naszych partnerów, jednocześnie ucząc się sami, nowej wrażliwości. Musimy zrozumieć, dlaczego dla Francuzów najważniejszy jest rejon Maghrebu i polityka śródziemnomorska. Musimy pojąć, jak uczestniczyć w tej polityce, a jednocześnie bardzo stanowczo bronić naszego postrzegania polityki sąsiedztwa w Europie Wschodniej, i jak prowadzić negocjacje w atmosferze wzajemnego zrozumienia i szacunku, zaufania i przekonania, że wysiłek ten zmierza ku pogłębieniu integracji i wzmocnieniu Unii Europejskiej. Dlatego tak ważne było – w moim przekonaniu – zatarcie skutków kilku niefortunnnych zachowań, które wyrobiły Polsce opinię nie lidera integracji europejskiej, ale marudera. Polska kontestowała i grymasiła. Straciliśmy sporo, dzisiaj jednak odzyskujemy ponownie pozycję kraju, który jest mile widziany w sercu Europy.

Na koniec chciałem powrócić do polskich marzeń. Sami siebie podejrzewamy, że w polityce jesteśmy nadmiernie marzycielscy i sentymentalni, choć sentymenty i marzenia mają czasami swoją wagę polityczną. Ciekawi mnie, kto wie (chyba niewiele osób – ja nie wiedziałem, od razu się do tego przyznaję), że pierwsza konstytucja dla Europy powstała w Polsce. Warto o tym pamiętać, przykład ten daje bowiem wiele do myślenia o źródłach naszego zaangażowania w proces integracji europejskiej. Proszę sobie wyobrazić: bitwa o Olszynkę Grochowską, walna bitwa Powstania Listopadowego o niepodległość Polski, polski zryw romantyczny, polscy powstańcy walczą z armią rosyjską, która nadciąga pod Warszawę, przegrywamy tę straszliwie krwawą bitwę, ale zdziesiątkowani Rosjanie także się wycofują spod Warszawy. I oto w trakcie tej bitwy jeden z polskich powstańców, Wojciech Bogumił Jastrzębowski myśli o integracji europejskiej! W czasie walki wpada na pomysł uniknięcia zagrożenia nie poprzez rozstrzygnięcie na naszą korzyść bitwy, nie poprzez wygranie wojny, ale poprzez wygranie pokoju! Po zakończeniu zmagania bitewnych pomysł swój zapisał, tworząc zarys pierwszej konstytucji europejskiej. Wizjoner zawarł w niej podstawy polityki subsydiarności, wymyślił także prymat prawa stanowionego przez kongres – pomyślany jako Parlament Europejski – nad parlamentami narodowymi i zasadę równej reprezentacji. Zaprojektował także cały szereg procedur związanych z integracją. Nie był to przypadek. Potraktujmy to jako wskazówkę i pamiętajmy, że ów powstaniec, skazany na klęskę, na katastrofę, w wirze walki myślał o tym, jak uratować szansę na wolność dla Polski.

Pokazałem ten dokument Hansowi-Gertowi Pötteringowi. Był absolutnie zaskoczony. Szokiem było dla niego już to, że tytuł dziełka napisanego przez Jastrzębowskiego w 1831 r. – *Konstytucja dla Europy* – jest dokładnie taki sam, jak dokumentu, który miał stanowić podstawę pogłębiania integracji europejskiej. Wywarło na nim wrażenie także to, że konstytucję tę napisał powstaniec, który był uczestnikiem polskiego czynu zbrojnego, ratującego Belgię, państwo zasługującej obecnie na miano stolicy integracji europejskiej. Car rosyjski zamierzał bowiem wysłać armię Królestwa Kongresowego do stłumienia zrywu niepodległościowego Belgów. Gdyby nie wybuchło powstanie, nie byłoby niepodległej Belgii. Warto o tym pamiętać nie po to, żeby się tym chełpić, lecz po to, żeby poczuć wspólnotę losów, na które my też mieliśmy jakiś wpływ, czasami w sposób dramatyczny, a czasami w sposób, do którego się chętnie będziemy odwoływali.

Przytoczony przykład, że nawet w takich najtrudniejszych momentach nie rezygnujemy z marzeń o odgrywaniu ważnej roli, może być również źródłem polskiego optymizmu i źródłem twórczego myślenia o przyszłości. Jesteśmy narodem zbyt licznym, żeby godzić się na podrzędną rolę, a za małym, żeby być imperium. I może na szczęście, dzięki temu bowiem łatwiej rozumiemy potrzeby innych i będziemy mogli odgrywać dobrą, stabilizującą rolę, w sposób mądry pogłębiając integrację europejską, leżącą w interesie nie tylko najsilniejszych, ale wszystkich krajów europejskich.